



8. pielgrzymka do Myśliborza

Bóg nam ufa

tekst

KS. DARIUSZ JAŚLARZ

redaktor wydania

Czy Słupsk ma coś wspólnego z Waszyngtonem? Na ogół nie. Ale mieszkańcy Redzikowa jak nigdy dotąd będą obserwowali wybory prezydenckie w USA. Dlaczego? Bo chcą żyć spokojnie, nie zasłaniając się żadną tarczą. A spór o tarczę antyrakietową trwa. Czy nam pomoże, czy zaszkodzi? Członkowie stowarzyszenia „Stop wojnie” sprzeciwiają się całemu systemowi antyrakietowemu, który ich zdaniem ma na celu zbudowanie totalnej amerykańskiej dominacji nad światem. O rozterkach dotyczących tarczy w części ogólnopolskiej GN i w naszym dodatku. Na ostudzenie emocji proponujemy trochę tańca, trochę śpiewu z odległej przeszłości. Bez cienia zagrożenia. Wszystko oddając Bożemu Miłosierdziu...

krótko

Pożegnaliśmy

DARŁOWO. 21 sierpnia zmarł o. Marcin Stefanowski – franciszkanin. W poniedziałek 25 sierpnia ciało przewieziono z Darłówka do kościoła Mariackiego w Darłowie, gdzie o godzinie 12.00 sprawowano Eucharystię. Doczesne szczątki zostały złożone na cmentarzu komunalnym w Darłowie w kwaterze, w której spoczywają ojcowie franciszkanie.



KS. PIOTR DOMAROS

Do Myśliborza wędrowało 75 pielgrzymów z diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej

Siostra Faustyna Kowalska urodziła się 25 sierpnia 1905 r.

W tym dniu powstała też mała parafia w Myśliborzu w diecezji szczecińsko-kamieńskiej.

Kościół pw. Świętego Krzyża, kaplica i dom zakonny Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego, wymienione w proroczej wizji s. Faustyny i opisane w „Dzienniczku”, stały się miejscem, dokąd udają się wierni, by czcić Miłosierdzie Boże. Po raz ósmy, od 17 do 25 sierpnia, przez 9 dni – tyle, ile trwa nowenna do Miłosierdzia Bożego – pielgrzymowało tu 75 pątników z naszej diecezji. – Ten czas jest wielką łaską – mówi ks. Piotr Domaros, przewodnik. – Jedni idą

od początku do końca. Inni dzień lub dwa. W tym roku wielkim błogosławieństwem dla grupy był udział dwóch osób niepełnosprawnych: jednej niewidomej, a drugiej na wózku. Odebrałem ten fakt jako wyraz Bożego zaufania – dodaje. Violetta Zapalska pochodzi z Koszalina. Pierwszy raz uczestniczy w pielgrzymce do Myśliborza. Porusza się na wózku. Dzięki dobrym ludziom mogła na nią wyruszyć. – Idę do Miłosierdzia Bożego, bo mam swoje osobiste intencje. Ale pielgrzymuję też z gorącą prośbą za naszą diecezję. To jest niesłychana nauka: przeżywać „teraz”. To „teraz” w codzienności jest zazwyczaj pominięte. Myślimy raczej o przyszłości, o tym, co się za chwilę zdarzy. A na tej pielgrzymce trzeba docenić chwilę terażniejszą: pada deszcz – muszę to znieść; jest postój – trzeba odpocząć; dostajemy posiłek – jemy, i cieszymy się tym, że mamy co jeść... A szlachetni ludzie zapraszają nas

na nocleg – to niesłychana radość! Co prawda dętki mi nie wytrzymały, ale jednak doszłam do końca! – wyznaje. W niedzielę cieszyli się przy ognisku. – To, czego doświadczyliśmy na szlaku, raduje serce – mówi ks. Piotr. – Na przykład w Mostkowie – w ostatnim dniu drogi, ludzie przygotowują co roku specjalnie dla nas prosiaka. Jemy na „królewskich” zastawach! – dodaje. Ale podobnie jest podczas całej trasy. W poniedziałek o godz. 11.30 pielgrzymi byli na miejscu. O godz. 12.00 razem z pątnikami z różnych części Polski modlili się przed obrazem Jezusa Miłosiernego. Szli po 20–30 km dziennie. Każdy dzień rozpoczęli Godzinkami do Miłosierdzia Bożego, potem uczestniczyli we Mszy św., po południu modlili się koronką, wieczorem stawali do apelu. Inicjatorem pielgrzymki w 1999 r. był ks. Czesław Łącki. Ks. Domaros też już ma swojego następcę.

Ks. Dariusz Jaślarz

Od secesji do baroku



KAMIL JURKOWSKI

Dzieła sztuki codziennego użytku stanowią dowód na to, że mieszkańcom koszalińskim żyło się całkiem nieźle...

KOSZALIN. Do otwarcia tej wystawy w muzeum mieszczącym się w Pałacu Młynarzy w Koszalinie potrzebny był kapitalny remont starej części obiektu. Zmieniono układ pięciu sal wystawowych, wyremontowano sień, hol od strony głównego wejścia, położono nową elewację. I tak, dumny do tej pory pałac, stał się jeszcze piękniejszy! Teraz wytworność, która prezentowana jest na

nowo otwartej wystawie, w pełni koresponduje z miejscem wystawowym. A zobaczyć tu można bogate rzemiosło artystyczne od secesji do baroku: szafy i szafki, lustra i lusterka, ceramikę i szkło. Wszystko wyeksponowane w stylizowanych wnętrzach, bogato zdobionych dziełami malarstwa tego okresu. Ekspozycje są oryginalne, z duszą tamtych czasów.

Świętował Złocieniec

ZŁOCIENIEC. Tutejsza wspólnota parafialna świętowała swój odpust. Uroczystej Sumie przewodniczyli i homilię wygłosił o. Jan Kaczmarek CR, duszpasterz młodzieży z Wiednia. Koncelebrowali o. prob. Grzegorz Wiśniewski CR, Sławomir Siemieniec CR – misjonarz z Boliwii, pochodzący ze Złocieńca, oraz ksiądz mjr

Sławomir Pałka, kapelan jednostki wojskowej. Po Mszy św. wyruszono w procesji eucharystycznej ulicami miasta. Uroczystość uświetniły chór parafialny i Złocieniecka Orkiestra Dęta. Akcja Katolicka sprzedawała ciasta własnej roboty, a dochód ze sprzedaży przeznaczony był na pomoc Kościołowi na Białorusi.

Gdzie zapuścić korzenie?

KOSZALIN chce się rozwijać. W tym celu niezbędne jest m.in. przeniesienie Rodziny Ogródów Działkowych im. Fałata. Nie wyszedł pomysł nowej lokalizacji przy ul. Władysława IV. Część działkowców na taki krok się nie zgodziła. Proponowane jest zatem nowe miejsce: tereny przy ul. Rolnej. Miasto podtrzymuje swoje dotychczasowe propozycje dotyczące wypłaty odszkodowań, wybudowania pełnej infrastruktury na nowym terenie oraz

możliwości przeniesienia dotychczas posianych roślin. Nowa lokalizacja ogrodu ma również tę zaletę, że niewielka odległość od obecnie użytkowanego terenu umożliwi przetransportowanie niektórych altan i części nasadzeń. Na proponowanej nieruchomości znajdują się kiedyś ogrody działkowe, a znajdujące się tam drzewa zostaną tylko w części usunięte, by zachować walory tego miejsca. Czy nowa propozycja spodoba się działkowcom?

Maszeruje wojsko...

WAŁCZ. Powiatowe obchody święta Wojska Polskiego miały w tym roku rozbudowany program i zostały zorganizowane wyjątkowo uroczysto. Przy pomniku Marszałka Józefa Piłsudskiego żołnierze garnizonu Wałcz wystawili wartę honorową, a delegacje samorządów miasta i powiatu złożyły kwiaty. Następnie Kompania Honorowa Wojska Polskiego przemaszowała ulicami miasta do kościoła pw. św. Mikołaja. Tam właśnie bp Edward Dajczak celebrował uroczystą Mszę św. za ojczyznę i w intencji Wojska Polskiego, a przy ołtarzu biskupowi towarzyszyli ks. prałat dr Romuald Kunicki, ks. kan. kmrdr

Zbigniew Klusek, o. Krzysztof Mleczkowski OFM Cap, obecny był również ks. Piotr Żornaczuk, proboszcz wałeckiej parafii prawosławnej. Jak zwykle przy takiej okazji, poczty sztandarowe wystawiły organizacje kombatanckie, wojsko i policja. Po zakończeniu Mszy św. odbyła się uroczysta zbiórka jednostek garnizonu Wałcz na pobliskim placu. Dowódca garnizonu płk Wiesław Frankowski wręczył odznaczenia i wyróżnienia oraz nominacje na wyższe stopnie wojskowe. Zebrani licznie widzowie mieli okazję podziwiać defiladę woskowych jednostek i występ orkiestry wojskowej.



BEATA STANNIEWICZ

Uroczystą Eucharystię w obecności wojskowych pocztów sztandarowych sprawował bp ordynariusz Edward Dajczak

Akustyka w 4 językach

SŁUPSK. 3 mln zł kosztowały remont i modernizacja auli widowiskowej w słupskiej Szkole Policji (znanej Czytelnikom z akcji krwiodawstwa). Aula powstała w 1928 r., należała do ówczesnej Lessingschule, czyli szkoły dla dziewcząt. Obecnie aula pomieści do czterystu osób i należy do najnowocześniejszych w regionie. Jej akustykę specjaliści porównują do tej, jaka jest obecnie w słupskiej filharmonii, toteż w auli można organizować nie tylko konferencje, projekcje filmowe czy spektakle teatralne, ale także koncerty kameralne. Za pomocą pulpitu dotykowego można sterować całą aparaturą techniczną: od rolet przez nagłośnienie, część oświetlenia i projektor. – Projektor

jest elektroniczny, a transmisja obrazu następuje drogą cyfrową – mówi Radosław Karnowski, odpowiedzialny za obsługę techniczną auli. Obiekt jako jedyny na Pomorzu Środkowym jest wyposażony w system jednoczesnego tłumaczenia na cztery języki. Poprzedni remont auli przeprowadzono ponad 30 lat temu.

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniovców 11-13
TELEFON 094 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaslarz
– dyrektor oddziału,
Julia Markowska, Karolina Pawłowska

Redzikowo

Tarcza jak nóż

Po raz kolejny przed słupskim magistratem protestowali przeciwnicy wojny. Samorządowcy przekonywali mieszkańców, że na tarczy da się zarobić.

Po podpisaniu umowy w sprawie instalacji tarczy antyrakietowej przez sekretarza stanu USA Condoleeę Rice i Radosława Sikorskiego, szefa Ministerstwa Spraw Zagranicznych, przed słupskim magistratem zaproteutowali członkowie stowarzyszenia „Stop wojnie”. Liczba pikietujących była taka sama jak liczba dziennikarzy relacjonujących to wydarzenie. Podobne manifestacje odbyły się w Warszawie i Krakowie. Mirosław Kulka, jeden z organizatorów protestów, przyznaje, że liczył na nieco większy odzew mieszkańców. – Trochę dziwi nas brak chęci przedstawienia swojego stanowiska przez słupszczyzan, którzy niemal w całości są przeciwni instalacji tarczy. Niestety zazwyczaj tak jest, że ludzie tylko mówią, a działać im się nie chce. Dzisiaj przekonałem się o tym po raz kolejny.



W pikiecie uczestniczyli przede wszystkim działacze



Młodzi aktywiści przekonują, że Polska wpuszczając na swój teren Amerykanów, staje się ich niewolnikiem

Mimo iż decyzja o tarczy już jest właściwie przesądzona i takie protesty nic nie zmieniają, organizatorzy uważają, że trzeba głośno mówić o swoich obawach – Sprzeciw trzeba głosić nadal. Umowa jest podpisana, lecz jeszcze nie ratyfikowana, więc można się łudzić, iż jeszcze można coś zmienić. Może nasze wołania dotrą do prezydenta i nie zgodzi się na to wszystko. Choć zdajemy sobie sprawę, że jest to mało prawdopodobne. Jednak podchodząc tak do sprawy można by założyć, że wszelkie nasze dotychczasowe działania były bezcelowe. Bo wiadomo przecież było, że nie wygramy z rządami Stanów Zjednoczonych i Polski.

Członkowie stowarzyszenia sprzeciwiają się całemu systemowi antyrakietowemu, który ich zdaniem ma na celu zbudowanie totalnej amerykańskiej dominacji nad światem. – Tarcza daje bowiem Ameryce możliwość zaatakowania każdego państwa, a ten ktoś nie będzie nawet w stanie odpowiedzieć. Naszym zdaniem wpuszczając tutaj Amerykanów, tracimy suwerenność.

Andrzej Kaczmarczyk, wiceprezydent Słupska określa siebie jako zwolennika tarczy, pod warunkiem, że będzie ona impulsem rozwojowym. Nie ma także obaw co do konsekwencji militarnych umieszczenia tarczy

w Redzikowie. – Mieszkańcy często protestują przeciwko różnym inwestycjom, takim jak na przykład spalarnie śmieci, których nikt nie chce mieć na swoim terenie, choć są potrzebne. Tarcza jest podobną inwestycją. Teraz otwiera się pole do negocjacji z mieszkańcami. Trzeba zadać pytanie, czego chcecie w zamian za zgodę na tarczę? Samorządowcy są w trakcie tworzenia listy inwestycji, które w zamian za umieszczenie tarczy pod Słupskiem powinien dofinansować rząd. – Ta lista praktycznie już powstała, musimy zaktualizować szczegółowy ranking inwestycji, dokładnie ustalić wspólne oczekiwania. Zostały one już wskazane na etapie negocjacji, wobec strony amerykańskiej, Ministerstwa Obrony Narodowej i Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Po podpisaniu umowy mamy pole do podjęcia aktywności przez trzy samorządy lokalne: miasto Słupsk, gminę Słupsk i powiat słupski – tłumaczy Kaczmarczyk. Wśród najważniejszych inwestycji na razie znalazły się droga ekspresowa ze Słupska do lotniska w Rębiechowie i do autostrady A1, dofinansowanie aquaparku, teatru, budowa maryny w Uście, a także rozbudowa infrastruktury na terenie słupskiej strefy ekonomicznej. – Tych pomysłów jest bardzo dużo, lista inwestycji,

z którymi samorząd lokalny sobie nie poradzi, jest o wiele dłuższa. W związku z tym mam nadzieję, że wszystkie będą szczegółowo omówione – dodaje wiceprezydent. Samorządowcy zamierali o tych inwestycjach rozmawiać w Słupsku z przedstawicielami rządu. Okazało się jednak, że mimo wcześniejszych zapowiedzi do spotkania mieszkańców z szefem dyplomacji Radosławem Sikorskim i ministrami obrony i spraw wewnętrznych nie doszło. Odwołali oni wizytę ze względu na wypadek polskich żołnierzy w Afganistanie.

Prezydent przekonywał również, że charakter zamkniętej bazy wojskowej jest mało prawdopodobny.

– Najprawdopodobniej będzie to baza półotwarta, Amerykanie będą współdzystawali z Polakami. Już teraz dopytują się, ile mamy bankomatów, gdzie znajdują się gabinety lekarskie, jakie lekarze mają specjalności, z kim można podpisać umowę o odbiór śmieci, ile mamy miejsc w przedszkolach czy szkołach, czy są one angielskojęzyczne. Wszystko to skłania mnie do optymizmu – tłumaczy.

Mniej optymistycznie na tę sprawę patrzą nieliczni mieszkańcy, którzy przystawali wśród protestujących. Najczęściej powtarzali obawy o utratę turystycznych atutów Słupska i Ustki i o bezpieczeństwo całego regionu. – Trudno opowiedzieć, co dokładnie się stanie. Może będą to zamachy terrorystyczne, takie jak w Hiszpanii czy Wielkiej Brytanii, gdzie mieszkańcy ponieśli konsekwencje decyzji politycznych swoich państw – tak skwitował pan Tadeusz zapewnienia zwolenników tarczy, którzy przekonywali, iż jest to instalacja typowo obronna. – Bzdura, tarcza jest jak nóż, który służy przecież do krojenia, a tyłu ludzi zostało nim zabitych. To przecież jest broń, która przyniesie nam olbrzymie zagrożenie – dodaje.

Julia Markowska

ZDJEŃCA KAMIL JURKOWSKI

Apel biskupa koszalińsko-kołobrzesckiego Edwarda Dajczaka o pomoc dla ofiar klęsk żywiołowych i wojny

Nie bądźmy obojętni

Czcigodni Księża,
drodzy Diecezjanie
i Goście!

W dniach 23-26 lipca br. mieszkańców Ukrainy dotknęła powódź stulecia, która pozbawiła tysiące rodzin dorobku ich życia. Kilkanaście dni później działania wojenne na terenie Gruzji przyniosły wiele zniszczeń i spowodowały falę uchodźców. Bez dachu nad głową pozostają dziesiątki tysięcy ludzi. W ostatnich dniach klęska żywiołowa dotknęła wielu mieszkańców naszej Ojczyzny. Trąba powietrzna zniszczyła wiele domów i budynków gospodarczych.

Klęska powodzi na Ukrainie, wojna w Gruzji oraz trąba powietrzna w Polsce poruszyły serca i zjednoczyły naszą społeczność wokół cierpiących i potrzebujących pomocy. Ufam, że podczas zbiórki, która będzie przeprowadzona (w kościołach naszej diecezji - przyp. red.) 31 sierpnia br. uda się



pozyskać środki, które skutecznie pomogą poszkodowanym.

Za życzliwość i ofiarności z serca dziękuję - Bóg zapłać!

Edward Dajczak

BISKUP

KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

Parafialny odpust w Skrzatuszu

Na przekór złej pogodzie...

W sanktuarium w Skrzatuszu odbyły się parafialne uroczystości odpustowe.

Już o godz. 7.30 wierni zgromadzili się w kościele, by wspólnie śpiewać Godzinki. Następnie odprawiona została Msza św. Główne uroczystości rozpoczęły się o godz. 10.00 wyniesieniem kopii cudownej figury Matki Bożej Bolesnej do ołtarza polowego i koncertem muzyki religijnej. Sumę odpustową celebrował bp senior Tadeusz Werno wraz z ks. prał. Józefem Słowikiem, kustoszem sanktuarium, ks. prał. Stanisławem Oraczem, dziekanem pilskim, ks. Jerzym Workiem SDB

proboszczem parafii pw. św. Jana Bosko, ks. Gwidonem Ekertem, proboszczem parafii Świętej Rodziny w Pile, i ks. dr. kan. Władysławem Nowickim, który wygłosił homilię. Mimo deszczowej pogody wierni dopisali. W ciągu całego dnia w Skrzatuszu modliło się kilka tysięcy wiernych. Nie zabrakło też tradycyjnego skrzatuskiego jarmarku. Odpust parafialny w Skrzatuszu stanowi preludeum do diecezjalnej pielgrzymki 14 września, podczas której odbędzie się podziękowanie za plony. Dzień wcześniej odbędzie się czuwanie młodzieży.

Beata Stankiewicz

Zapraszamy

KIK zaprasza

1 września, poniedziałek, godz. 17.00, siedziba KIK, ul. W. Andersa 24 - spotkanie biblijne: W Roku św. Pawła (ks. Henryk Romanik)

11 września, czwartek, godz. 18.00, kaplica Chrystusa Króla przy kościele pw. Ducha Świętego - Msza klubowa (ks. dr Mariusz Kołaciński)

15 września, poniedziałek, godz. 17.00, siedziba KIK - prelekcja Zygmunta Zgierskiego pt.: „Chrześcijanin w świecie nauki”

22 września, poniedziałek, godz. 17.00, siedziba KIK

- pogadanka: „Australia we wspomnieniach z dalekiej podróży państwa Ireny i Stanisława Ryskiewiczów”

27 września, sobota, godz. 18.00, kościół pw. Ducha Świętego - Msza św. na inaugurację XVI Koszalińskich Dni Kultury Chrześcijańskiej. Bezpośrednio po Mszy św. odbędzie się koncert: „Pieśń o Bogu ukrytym”. Śpiewa Marcin Styczeń z zespołem.

29 września, poniedziałek, godz. 17.00, siedziba KIK - prelekcja Józefa Szkody pt.: „Rewolucja francuska i jej wpływ na dzisiejsze czasy”.

Z Lourdes do Szydłowa

Skąd Litwini wracali...

Pielgrzymi z Litwy wędrowali po naszej diecezji.

Grupa pątników z Litwy przemierzyła w zeszłym roku ponad 4 tys. km, idąc z Ziemi Świętej do swojego kraju. W tym roku 27 pielgrzymów wraz z ks. Kazimierasem Ambrasasem do pokonania ma nieco mniejszy, bo liczący 3400 km, dystans. Zdążają z Lourdes do największego na Litwie sanktuarium maryjnego w Szydłowie w obwodzie kowieńskim. W 1608 r. odnotowano tam pierwsze w Europie objawienie Matki Bożej, która ukazała się dzieciom pasącym owce. Zanim

pielgrzymi dotrą na obchody 400-lecia objawień 8 września, odwiedzają wiele miejsc świętych, leżących na trasie pielgrzymki. W zeszłym tygodniu zawitali do naszej diecezji. Modlili się na górach Chełmskiej i Polanowskiej. Prawdziwą ucztę przygotowała im grupa parafian z Sianowa wraz z ks. prob. Andrzejem Korpusikiem i przedstawicielami lokalnych władz. Wydano na cześć gości uroczysty obiad, a także zaopatrzone ich w prowiant na dalszą drogę. Nie było problemu z porozumiewaniem się po polsku: wielu pątników zna nasz język.

ksd



Aby pokonać ponad 3 tys. km, trzeba mieć zdrowe nogi i wolne ręce. Ale nawet jeśli tak nie jest, wszystko jest możliwe dzięki dobrym ludziom



XVII Międzynarodowe Spotkania z Folklorem

Kołobrzeg – miasto tańca

Na XVII Festiwal Interfolk w Kołobrzegu nie przyjechały zespoły z Gruzji i Rosji. Może dlatego **taneczne spotkania zespołów z całego świata rozpoczęto pieśnią-modlitwą o pokój.**

Do Międzynarodowych Spotkań z Folklorem, które w tym roku odbywały się od 19 do 23 sierpnia, kołobrzeżanie i goście zdążyli się już przyzwyczaić. Wpisują się one w kulturalny krajobraz tego miasta, tak jak niegdyś znany na całą Polskę Festiwal Piosenki Żołnierskiej. – A w dzieciństwie był to mój ulubiony festiwal – mówi Jadwiga Jurasz, góralka prowadząca Interfolk. – Z wielkim sentymentem oglądam te stare zdjęcia na wystawie za kulisami amfiteatru i bardzo ubolewam, że tego festiwalu nie ma. Bo co to za wojsko dzisiaj, jak „Witaj Zosieńko, otwórz okienko...” nie umie zaśpiewać – dodaje. Pani Jadwiga od samego początku festiwalu zyskała sobie sympatię publiczności i zespołów przybyłych z Macedonii, Serbii, Indii, Meksyku i Turcji. Gospodarzem festiwalu była polska grupa z Cieszyna. Interfolk to nie tyle bierne uczestnictwo w pokazach kunsztownie przygotowanych

programów artystycznych, co przede wszystkim możliwość poznawania kultury, starych obyczajów, pieśni i podań, instrumentów muzycznych i – co zrozumiałe – uczenie się tańców.

Górale nad morzem

– W sytuacji napięć na arenie międzynarodowej tym bardziej potrzebne jest zbliżenie kultur, pokazanie, że mimo różnorodności wiele rzeczy nas łączy. Obcowanie z artystami z różnych

U GÓRY: Tancerze prezentowali się w ulubionych strojach.

NA DOLE: ulubienica publiczności Jadwiga Jurasz, góralka prowadząca Interfolk

zakątków świata otwiera nas na siebie – mówi dyrektorka artystyczna festiwalu G. Chrzanowska. W 2000 r., kiedy Kołobrzeg świętował 1000-lecie utworzenia biskupstwa, w Helsinkach przyznano festiwalowi Certyfikat Organizatora Festiwalu Folklorystycznych CIOFF, a w 2007 r. marszałek województwa zachodniopomorskiego uhonorował festiwal nagrodą Najlepszy Produkt Turystyczny 2007.

Choć przedstawiciele goszczących w Kołobrzegu grup zagranicznych

są góralami, to jednak góry górą nierówne... Meksykański zespół Ballet Folklórico przyjechał z Orizaba, w którym występują wszystkie klimaty i prawie cała roślinność świata – od lasów równinowych po lodowce górskie. Nad miastem i okolicą góruje majestatyczny, biały stożek. To El Pico de Orizaba, najwyższy wulkan w Meksyku.

Głównym miejscem festiwalowych spotkań był kołobrzeżski amfiteatr i plaża przy molo. Tu można było tańczyć na piasku razem z prezentującymi się zespołami. Kto chciał, mógł bawić się na placu Pionierów. **Ks. Dariusz Jaślarz**



ZDJECCIA KS. DARIUSZ JAŚLARZ

WAŻNE WYDARZENIA W SZCZEGLINIE.

W tej podkoszalińskiej wsi mieszka niewiele ponad trzystu mieszkańców. Jak mówi jednak doświadczenie, nie liczy się ilość, ale jakość. **Rodzą się tu ludzie wyjątkowi, którzy umieją wspólnie pracować.**

tekst i zdjęcia

JULIA MARKOWSKA

jmarkowska@goscniedzielny.pl

Wbrew historycznym stereotypom mieszkańcy Szczeglina z szacunkiem i uznaniem mówią o dawnych mieszkańcach tej ziemi. To właśnie tutaj, na terenie dawnego ewangelickiego cmentarza, powstało lapidarium, które nie pozwoli zapomnieć o przeszłości. Na jego otwarcie i z okazji setnej rocznicy budowy kościoła przyjechało kilkunastu dawnych mieszkańców wsi. Niemal każdy ze starych szczeglińskich domów ma swoją niemiecką historię. Niemcy, którzy urodzili się tu i mieszkali, po latach zaczęli wracać w swoje rodzinne strony. Gościnnie przyjmowani przez mieszkańców, chodzą ścieżkami swojego dzieciństwa, odwiedzają groby bliskich. Przez wiele lat ewangelickim cmentarzem opiekował się Władysław Szewczyk. Sam zmuszony w ramach akcji „Wisła” do opuszczenia okolic Sanoka

i zamieszkania w Szczeglinie, wiedział, co to znaczy stracić groby bliskich. Miejsca pochówku jego rodziny zostały bowiem zrównane z ziemią. Niestety, zadbane za jego życia cmentarz znów zarósł chwastami i niszczał. Na szczęście okazało się, że po kilku latach pan Władysław znalazł naśladowców.

Dobrzy żniwiarze

W każdej rozmowie o rozwoju Szczeglina wcześniej czy później pada nazwisko radnego Jana Grzybowski, członka rady parafialnej. Jest od urodzenia związany ze Szczeglinem, jego rodzice przesiedleni z lubelskiego i mazowieckiego poznali się w tej wsi. Szczeglinianin zasiada w samorządzie dopiero od dwóch lat, jednak już widać efekty jego pracy. Powstało lapidarium, działła finansowane przez UE przedszkole, do końca roku położony zostanie chodnik, zapowiada się kilka większych inwestycji. On sam o swojej pracy mówi skromnie, że nie lubi być bezużyteczny i wszystko, co udało się załatwić,

Historia,



było zasługą wielu osób. – Jestem stąd, ludzie mnie dobrze znają, darzą mnie zaufaniem, więc często udaje mi się przekonać ich do różnych pomysłów, po prostu – kwituje.

Inicjatywa upamiętnienia miejsca spoczynku Niemców zrodziła się, gdy radny zwiedził cmentarz znajdujący się przy dawnej fabryce łodzi podwodnych. Zostali pochowali na nim robotnicy różnych narodowości, wśród nich wielu Rosjan i Polaków. Nekropolia ta była bardzo zadbane, dbali o nią harcerze. Wtedy Grzybowski postanowił odwdziżyć się Niemcom tym samym i zaczął działać. Przekonał do pomysłu Elżbietę Szewczyk, Barbarę Iwanisiuk, Annę Gutral, Teresę Nurzyńską i Krzysztofa

W loterii fantowej można było wygrać rower. Z PRAWYJ: Z dziećmi bawił się Julek, maskotka sołectwa

Uroczystość otwarcia szczeglińskiego lapidarium

wyniósł około dziesięciu tysięcy złotych. – Dokładnie nie

wiem, ile, bo jedną gotówką, jaką mieliśmy, były dwa tysiące przyznane przez samorząd, a kamień, piasek, robociznę i maszyny dali nam sponsorzy, wiele pracy włożyli też mieszkańcy – wlicza Grzybowski. – Opłaciło się pracować – Niemcy, którzy tu przyjechali, byli bardzo wzruszeni.

Jednym z nich był Kurt Wolk, który przyjeżdża tutaj od trzydziestu czterech lat. – Wciąż mam w pamięci miejsce, gdzie są pochowani dziadkowie. Moja kuzynka Elfryda, która przed wojną mieszkała w domu na końcu wsi, starała się przez dziesięć lat napisać



która łączy



kronikę rodzinną. Udało się jej ustalić, że nasza babcia zmarła 9 sierpnia 1945 roku, przypuszczalnie z powodu wieku i długotrwałego głodu. Została pochowana na szczeglińskim cmentarzu. Była ona tutaj bardzo poważana i szanowana, nazywano ją matuszką. Niestety dziś jest nas coraz mniej, a wielu z powodu słabego zdrowia i odległości, którą trzeba by pokonać, nie było w stanie tu przyjechać. W ich i swoim imieniu serdecznie dziękuję mieszkańcom i burmistrzowi za wszystko, co zrobili – mówił wzruszony mężczyzna.

Nabożeństwo w intencji zmarłych mieszkańców Szczeglina odprawili duchowni trzech wyznań: ks. Janusz Staszak, proboszcz parafii luterańskiej, ks. mitrat Bogdan Hałuszka, proboszcz

parafii greckokatolickiej, i ks. Waldemar Składowski, proboszcz szczeglińskiej parafii. Po Mszy wraz z mieszkańcami i gośćmi przeszli w procesji na teren dawnego cmentarza, gdzie w różnych językach odmówili modlitwę za zmarłych i poświęcili lapidarium i obelisk. Miejsce pamięci uroczystie otworzył burmistrz Sianowa.

– Jest tutaj dobra gleba i znakomici żniwiarze, skoro ziemia ta rodzi tak piękne owoce. Obcujemy tutaj z Bogiem i historią, nie tylko ziemi sianowskiej czy całego kraju, ale i historią powszechną – podkreślił w czasie uroczystości Ryszard Wątroba, burmistrz. – Lapidarium wkomponowuje się jako pierwsze w ciąg następnych, które powstaną w Iwęcinnie i Węgorzewie. Nie byłoby ich, gdyby nie ludzie pokroju pana Grzybowskiego, który potrafi przekonać innych do wspólnego działania.

Wiekowy kościół i parafiada

Kościół parafialny pw. Matki Bożej Szkaplerznej został wybudowany w 1908 roku, jako świątynia ewangelicka. Poświęcony został przez franciszkanina o. Antoniego Książka 12 lutego 1946 roku. Był wtedy kościołem filialnym sianowskiej parafii. Pierwszym proboszczem w Szczeglinie został w 1977 roku ksiądz Wojciech Gappa. Tak jak i dzisiejszy proboszcz, ks. Waldemar Składowski, mógł on liczyć na pomoc świeckich. W kronice parafialnej ksiądz Gappa tak opisał postępowanie i pracę katechety Stefani Kosmali: „Pomagała ona w parafii od początku jej istnienia. Była pierwszą osobą, którą poprosiłem o pomoc w pracy, mówiąc o zaangażowaniu się świeckich. Nie odmówiła. Bała się tylko, czy sobie poradzi. Pracuje wspaniale”. Katechetka uczyła religii od 1 września 1978 roku, ze względu na ustrój zatrudniona była jako pomoc domowa. Lekcje odbywały się we wszystkich filiach parafii, w Kościenicy, Naclawiu i Garbnie. Dlatego wiele

czasu zabierały jej także dojazdy do poszczególnych miejscowości. – Rano zabierała się legendarną już „pegeerowską budą” zwaną Bonanzą – wspominają jej wychowankowie. – Czasem udało się jej złapać jakiś pekaes. Wracając po pracy do domu, kilkukilometrową trasę pokonywała na piechotę. Pomimo tych trudnych warunków i lekcji, które były często prowadzone w nieogrzewanych pomieszczeniach, dzieci garnęły się do nauczycielki. – Dzięki temu, że spotkałam na swojej drodze panią Stefanię, dziś sama uczę dzieci religii – przyznaje Elżbieta Szewczyk, katechetka. – Można powiedzieć, iż ona i ksiądz Gappa ukształtowali mnie duchowo. Kapłan ten uczył nas, że każdy może się pomylić, nawet ksiądz. W takim wypadku zwoływał wszystkich i mówił: „przepraszam”. Jest dla nas autorytetem.

Z okazji urodzin neogotyckiej stulatki Mszę św. odprawił biskup Edward Dajczak. W czasie homilii przywołał zdanie jednego z myślicieli: „Kiedy zdepczemy już wszystkie świątynie, to zostanie nam zoologia, nic więcej”. – Świątynie to szkoły, w których człowiek uczy się być człowiekiem – powiedział biskup. – Kiedy się świętuje wiek tych murów, tego miejsca, to nie można mówić tylko



o murach, one tworzą przestrzeń, oddzielną od świata, od krzyku, zgiełku. Przestrzeń, w której człowiek może się zatrzymać. Choćby na chwilę. Jednak istotą Kościoła jest Jezus i to, jakimi Jego uczniami jesteśmy – podkreślił. Hierarcha poświęcił także pamiątkową tablicę, która zawisła w kruchcie kościoła. Po nabożeństwie odbyła się parafiada, w czasie której z dziećmi ba-

wił się Julek, maskotka sołectwa. Przeprowadzono również loterię fantową – dzięki niej fundusz rady parafialnej wzbogacił się o 3924 zł. A teraz każdy grosz jest ważny, gdyż dach sędziwej stulatki wymaga remontu.

– Chciałbym serdecznie podziękować swoim parafianom, którzy byli pomysłodawcami i organizatorami obydwu uroczystości – powiedział nam ks. Waldemar Składowski, proboszcz szczeglińskiej parafii. – Szczególnie pani katechetce Elżbiecie Szewczyk i radnemu Janowi Grzybowskiemu. Wraz z innymi włożyli ogrom pracy, by to wszystko się udało.

Duchowni trzech wyznań wraz z mieszkańcami i gośćmi przeszli w procesji na teren dawnego cmentarza



Zaproszenie do Zajączkówka

O gazecie i pracy na roli

O tajniki pracy dziennikarskiej pytali nas mieszkańcy Zajączkówka podczas spotkania w tamtejszej świetlicy. Przy okazji dowiedzieliśmy się, jak żyje się w tej małej podpołczyńskiej wsi. **A żyje się wciąż nielecko.**



W samym środku wsi stoi odnowiona kilka lat temu przydrożna kapliczka

NA DOLE: Sołtys Mariusz Rutkowski (NA ZDJĘCIU Z DOKUMENTAMI) mówi, że trudno dziś utrzymać się z pracy w gospodarstwie

Zajączkówko to malownicza, spokojna wieś licząca niespełna 130 mieszkańców. Leży około 5 kilometrów od Połczyna-Zdroju. Miejscem, które integruje mieszkańców, jest świetlica wiejska. Korzystają z niej także mieszkańcy sąsiedniego Zajączkowa. Z pomysłem zorganizowania pogadanki z korespondentem „Gościa Niedzielnego” wyszła Bożena Rydel, która od kilku lat prowadzi tę placówkę. Choć w sierpniowy, sobotni wieczór niezbyt dużo osób znalazło czas na to, by przyjść do świetlicy, dwugodzinne spotkanie minęło w okamgnieniu. Opowiedzieliśmy o tym, jakie cechy powinien mieć dziennikarz. Mieszkańcy dopytywali, jak dziennikarze docierają do bohaterów wydarzeń i w jaki sposób zmienia tę pracę nowoczesna technika (Internet, telefony komórkowe, fotografia cyfrowa). Pytali także wprost: czy praca w gazecie jest popłatna? Okazało się zresztą, że wśród słuchaczy są goście ze Szwecji, którzy przyjechali na wakacje do rodziny. Opowiadali, że w Skandynawii większość czasopism jest sprzedawana w prenumeracie, codzienne gazety przypominają objętością książki, a większość obywateli, szczególnie starszych, nie wyobraża sobie porannej kawy bez lektury świeżej prasy. Nam

trudno porównywać się do zasobnej Szwecji. Mieszkańcy tej wsi wiedzą o tym bardzo dobrze.

Za chlebem na Zachód

Trzeba zaznaczyć: w Zajączkówku, Zajączkowie i pobliskich miejscowościach nigdy nie było pegeerów, wobec czego przemiany gospodarcze nie doprowadziły tu do takiej katastrofy społecznej, jak w wielu popegeerowskich wsiach naszej diecezji. Ale była tu kiedyś Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna, doprowadzono ją do upadku; mieszkańcy nie mogą pogodzić się z tym, że to, co niegdyś część z nich tworzyła, obróciło się w ruinę. Nie mogą pogodzić się także z tym, że z pracy na roli wciąż bardzo trudno się utrzymać. Gospodarstwa w okolicy nie są małe: sięgają od 20 do 50–60 hektarów. – Ale gleby nie są dobre. W dodatku teren jest pagórkowaty i to powoduje, że uprawy nie dają takich efektów, jak w innych regionach – tłumaczy Mariusz Rutkowski, sołtys Zajączkówka i radny miasta i gminy Połczyn. – We znaki daje się też susza.

Niegdyś w okolicy wielu rolników hodowało bydło, dziś pozostało tylko dwóch dużych

hodowców. – Spełnienie wyśrubowanych norm jakościowych dotyczących mleka wymaga wielkich nakładów. Właśnie jeden młody, ambitny rolnik przymierza się do budowy nowoczesnej obory. Będzie musiał starać się o dotacje. Bez tego ani rusz. Nikt już na dużą skalę nie hoduje świń (w całym powiecie świdwińskim nie ma ani jednej ubojni). Większość rolników żyje więc tradycyjnie. Wielu szuka pracy w pobliskim Połczynie. Starsi przeszli na emerytury rolnicze. A duża część młodych ludzi w poszukiwaniu zarobku wyjechała za granicę; dziś trudno

znaleźć dom, z którego przynajmniej jedna osoba nie pracowałaby na Zachodzie.

Niejedno łączy...

Zajączkowo i Zajączkówko to specyficzne wsie. Tu domostwa są bardzo rozsiane: niektórych rolników dzieli odległość nawet kilku kilometrów, więc życie towarzyskie nie jest zbyt bujne. Niegdyś istniało koło gospodyń, ale zostało po nim tylko wspomnienie. Chlubą jest wciąż Ochotnicza Straż Pożarna (działa też młodzieżowa drużyna pożarnicza). No i jest świetlica. Tu organizowane są dożynki, spotkania oplatkowe i sylwestrowe, a także zebrania wiejskie. Co niedzielę sala pełni funkcję kaplicy. Ponieważ Zajączkowo należy do parafii w Toporzyku, a Zajączkówko – do Połczyna-Zdroju, Msze św. odprawiają na przemian księża z jednej albo z drugiej parafii.

W tygodniu zaglądają tu głównie dzieci. Wakacje, jak większość dzieci ze wsi, spędzają w domu. W ubiegłym roku nowsza część świetlicy została odświeżona. Stara, mieszcząca się w przyległym poniemieckim budynku, pilnie domaga się remontu – strop w pomieszczeniu może nawet runąć. Opiekująca się świetlicą Bożena Rydel ma nadzieję, że remont ruszy w przyszłym roku. Z pewnością zajrzymy wtedy do Zajączkówka jeszcze raz

Jarosław Jurkiewicz

